



„Weźcie to stąd...”

Łatwo wyobrazić sobie skandal, jaki wywołał Jezus swoim „wyczynem”. Właśnie w takich kategoriach – wybryku i skandalu, musieli ocenić czyn Jezusa świadkowie tego wydarzenia; kto wie, zrazu może i Jego uczniowie.

Ale Jezus nie przyszedł po to by nas raczyć skandalami. Każdy Jego czyn i gest miał charakter znaku, symbolu,

o głębokiej wymowie i znaczeniu – ale tylko dla tych, którzy dzięki wierze i Słowu Bożemu potrafili te symbole zrozumieć. Apostołowie w którymś momencie zrozumieli – gdy przypomnieli sobie prorocstwo z Psalmu 69: „Gorliwość o dom Twój mnie pożera”.

Jezus przyszedł po to, aby oczyścić świątynię, czyli miejsce oddawania czci Bogu. Nie chodzi tu tylko o miejsce fizyczne, o mury, do których Żydzi byli bardziej przywiązani, niż do samego Boga.

Jezusowi chodziło o żywą świątynię, o świętą – bo wybraną przez Boga, społeczność Izraela. To ona przede wszystkim domagała się oczyszczenia.

Przeświadczenie o obecności Boga pośród swojego ludu było bardzo wyraźne na kartach Starego Testamentu, ale już nie tak żywe w świadomości Żydów. Wbrew ostrzeżeniom proroków i zakazowi



samego Boga, wyrażonemu w pierwszym przykazaniu – „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną” – Żydzi coraz bardziej zaczęli się przywiązywać do zewnętrznych znaków i symbolów Boga. Arka Przymierza, zawierająca kamienne tablice przykazań, zaczęła dla nich więcej znaczyć, niż Słowo Boga na tych tablicach wyryte. Świątynia, będąca znakiem obecności Boga i miejscem modlitwy, stała się ważniejsza od samego Boga i modlitwy. Ołtarz do składania ofiar, ważniejszy od Tego, któremu ofiary składano, a Prawo ważniejsze od Prawodawcy.

*Czy moje słowo nie jest jak
ogień - mówi Pan - i jak młot,
który kruszy skałę?*

Jer. 23:29



To wszystko domagało się oczyszczenia i Jezus przyszedł to uczynić. Przyszedł postawić właściwe akcenty: przesunąć je z materii i symbolu, na treść i rzeczywistość symbolizowaną, czyli na Boga i Jego Słowo. Właśnie taka była konkluzja rozmowy Jezusa z Samarytanką przy studni. Gdy ta powiedziała Jezusowi o sporze Żydów z Samarytanami na temat fizycznego miejsca kultu, Jezus odpowiedział: „Nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie czcili Ojca. (...) Bóg jest duchem; potrzeba więc by Jego czciciele oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie”.



Czyn Jezusa był więc nie tylko przejawem troski o godność i szacunek dla miejsca świętego, ale i dla żywej świątyni, czyli Ludu Przymierza. Ten lud, jego myślenie, sumienie, postępowanie i wiara najbardziej domagały się oczyszczenia. Dlatego tyle miejsca w swoim nauczaniu Jezus poświęcił duchowej i moralnej odnowie, naprostowaniu wypaczonych pojęć, demaskowaniu zakłamania,

objawianiu prawdy i umacnianiu w dobrym. Bez tego, oddawanie czci Bogu było nieprawdziwe i obłudne.

Ale faktyczne i trwale oczyszczenie Ludu Bożego dokonało się inaczej – przez Zmartwychwstanie. Wtedy powstał Nowy Izrael – Kościół, Mistyczne Ciało Chrystusa, oczyszczony przez Krew Chrystusa i odnowiony w Jego Zmartwychwstaniu.

Jesteśmy członkami tego Kościoła, Żywej Świątyni

Chrystusa,
Jego Ciała.
Czy

przypadkiem i w nas nie trzeba by czegoś oczyścić? Czy i my nie przeakcentujemy zbyttno znaczenia miejsca kultu liturgicznego, kosztem kultu w Duchu i prawdzie, w życiu i sumieniu? Jedno i drugie jest potrzebne i ważne, ale jednak Kościół ważniejszy od kościoła, ci, którzy się gromadzą, od miejsca, gdzie się gromadzą. Ale najważniejszy jest Ten, dla którego się gromadzą. Czy nie

stawiamy Mu przeszkód? Czy może się On z nami dobrze czuć? Czy przypadkiem nie musiałby znów chwycić za sznurki na bicz?

